DODATEK
Tygodniowy.

Nro. 36. Dnia 21. Sierpnia 1852.

Kwestya Myślistwa w Galicyi.

Od czasu, jak zniesiono stosunek poddańczy w Austryi i prawnie wyrzeczono oswobodzenie gruntów od dawniejszych ciężarów, zajmowało rozwiązanie kwestyi łowów w wysokim stopniu uwagę administracyi publicznej. Prawo polowania należało aż do roku 1848 do wyłącznych prerogatyw dominikalnych, poddany nieodnosił żadnego pożytku z łowów, a zwierzyna na gruntach poddańczych była własnością dziedziców; poddany jednak chroniony był prawem od strat w swojem gospodarstwie pochodzących bądź ze szkód od dzikiego zwierza, bądź z samego polowania.

Po wydaniu ustawy z dnia 7. września 1848 nie mogła się już utrzymać dawniejsza ustawa myśliwska (Jagdregale), tak ze względu na wyrzeczone w powyższej ustawie zasady, jako i dla innych względów politycznych; zniesiono przeto patentem z dnia 7. marca 1849 prawo polowania na obcym gruncie, i postanowiono, że odtąd prawo polowania przysłuża tylko właścicielom zwierzyńców, posiadaczom komplexów gruntowych powyżej dwóchset morgów, a na wszystkich innych gruntach gminom.

W zachodnich krajach koronnych, gdzie polowanie przynosząc znaczne dochody, wielką miało wagę pod względem ekonomiki publicznej, musiały też dotkliwszemi być skutki wynikające ze zmiany prawodawstwa odnoszącego się do tego przedmiotu, aniżeli w Galicyi, gdzie polowanie z dawien dawna szczupłe przynosiło korzyści, gdyż w łowach raczej szukano przyjemności, aniżeli źródła dochodów. Stosunki, które się w Galicyi dotychczas sprzeciwiały pielęgnowaniu polowania jako źródła dochodu, są dostatecznie znane, niepotrzebujemy przeto rozbierać ich tu dokładnie; czynimy tylko uwagę, że chcąc mieć stały dochód z polowania, potrzeba wielkich obszarów gruntu, na których w łowach zachować należy pewny porządek kolejny jak przy rybołostwie; takich obszarów, jakie znajdujemy w wielkich majoratach w Czechach i w Morawii, niemasz u nas w równej rozległości, gęstsi są u nas posiadacze, i dlatego nie szanuje zwierza dla następcy. Także i miejscowość mniej sprzyja rozmnożeniu zwierzyny szczególnie w wschodnich obwodach, gdzie na rozległych obszarach mało jest lasu; a wzdłuż Karpatów, gdzie najwięcej lasu, stoją zwierzęta drapieżne na przeszkodzie rozmnożeniu zwierzyny; na byłych zaś gruntach poddańczych tem bardziej niepodobnem było pielęgnować zwierzynę według pewnego planu, gdyż koszta nadzoru o wiele byłyby przewyższały użytek, a zresztą przy obfitości innych płodów natury mniej dbano o dochód z polowania.

Jakkolwiek w obec skreślonych stosunków tak prędko spodziewać się nie można realnych zysków z polowania w Galicyi, jednakże zasługuje uregulowanie tych stosunków już ze względów policyjnych a nawet moralnych na szczególną uwagę, gdyż anarchia w myślistwie wcale nie jest zdolną ustalić zachwiane i tak tu i owdzie pojęcia własności, a dalsze trwanie nieuporządkowanych stosunków inne za sobą pociąga niedogodności. Po uporządkowaniu rolniczych stosunków i władz politycznych i sądowych, nastąpi przeto pewnie także ostateczne rozwiązanie kwestyi łowiectwa.

Mamy dotychczas dwie główne ustawy, według których sądzone być mają sprawy polowania; mianowicie regulamin polowania z dnia 13. kwietnia 1786 i patent względem polowania z dnia 7. marca 1849, w którym wyraźnie utrzymane są w mocy obowiązującej dawne policyjne przepisy względem polowania. Ale ponieważ przepisy te sięgające po części zeszłego stulecia tu i owdzie poszły w zapomnienie, a przecież równie dla przynależnych organów rządowych jak i dla stron ważną i pożyteczną jest rzeczą znaleźć w jednym i tym samym przepisie zebrane wszystkie prawne postanowienia odnoszące się do tego przedmiotu, przeto nowy regulamin łowiectwa najstosowniej odpowie tej potrzebie.

W regulaminie łowiectwa rozwiązane być muszą następujące główne punkta: *A.* Pojęcie i zakres prawa myśliwskiego. *B.* Środki ku ochronie prawa myśliwskiego. *C.* Pielęgnowanie zwierza i łowiectwo w stosunku do gospodarstwa wiejskiego i do powszechnego bezpieczeństwa. *D.* O szkodach od dzikiego zwierza.

Zamierzamy w następującem orzeczeniu wyjaśnić to, co ze względu na stosunki Galicyi na szczególną zasługuje uwagę.

A. Pojęcie i zakres prawa myśliwskiego.

Jakkolwiek polowanie po ogłoszeniu patentu z dnia 7. marca 1849 przestało być wyłącznem prawem posiadaczy dominikalnych, zaczem się też znacznie powiększyła liczba uczestników w korzyściach, jakie przynosi polowanie, to jednak daleko mniejszą jest liczba uprawnionych, zwłaszcza w miastach i okolicach przemysłowych w porównaniu z tymi, którym nie przysłuża ani prawo polowania ani udział w dochodach z łowów; a ponieważ polowanie tyle ma powabu dla młodzieży męzkiej, a częstokroć nawet dla starszych, przeto prawo polowania zawsze więcej narażonem będzie na uchybienia ze strony nieuprawnionych, niż inne prawa, które się łatwiej dają ochronić. Już dlatego koniecznie potrzeba ściśle oznaczyć granice prawa polowania, aby każdy łatwo mógł poznać, jak dalece wolne jest zaspokojenie przyjemności, a gdzie się zaczyna bezprawne polowanie, czyli kradzież zwierzyny (Wilddieberei). Ale i dla innych powodów okazuje się teraz więcej niż przedtem potrzebnem ścisłe oznaczenie zakresu praw polowania, ponieważ polowanie na gruntach gminnych musi być puszczone w dzierzawę, każdy zaś dzierzawca z dzierzawy swojej chce ciągnąć jak największą korzyść, przeto wszystko co może, ściąga w swój zakres, i tak zdarzyćby się mogło, iżby niejeden dzierzawca widział się pokrzywdzonym w swojem prawie, gdyby n. p. kto na jego terytoryum złapał wiewiórkę, przepiórkę i t. p.

Wykonywanie polowania w sensie prawniczym niczem innem nie jest, jak nabyciem własności przez przywłaszczenie. W państwie niemasz rzeczy bez właściciela, któreby sobie mógł przywłaszczyć ktokolwiek, choćby należący do innego państwa; jednak niektóre przedmioty uważać można za wolne ze względu na wewnętrzny stosunek między członkami państwa, ponieważ ich nie używa ani publiczna administracya w imieniu państwa, ani prywatni dla siebie; do tej kategoryi należą w ogóle dzikie zwierzęta. W myśl paragrafów 382 i 383 powszechnego kodexu cywilnego mogą wszyscy członkowie państwa nabywać dziczyznę przez przywłaszczenie, jak dalece ta wolność nie jest ograniczona ustawami politycznemi lub niektórym członkom nie przysłuża pierwszeństwo przywłaszczenia.

Kodex cywilny nieoznacza zakresu prawa polowania, lecz odwołuje się w tym względzie do przepisów politycznych zawartych w regulaminie polowania z roku 1786 i w późniejszych objaśnieniach i nowych przepisach. Jozefiński patent względem polowania wylicza wprawdzie główne prawa właściciela łowów, lecz nieprzytacza wszystkich ani oznacza ich ścisłą definicyą. Prawo polowania będzie na przyszłość częściej niż przedtem przedmiotem dzierzawy, a wtedy nieraz dałby się uczuć sędziemu brak ścisłego oznaczenia prawa polowania przy rozsądzaniu sporów między dzierzawcą a jurysdatorem, tudzież między dzierzawcą a niemającymi prawa do polowania. Regulamin polowania używa tylko wyrazu „zwierzyna“ (Wild) nie objaśniając, co ten wyraz obejmuje. Zapytać myśliwych, to niezgadzają się co do pojęcia wyrazu „zwierzyna;“ historya naturalna nie może tu służyć za podstawę, i nie wylicza też wspólnych znamion owych zwierząt, które według przepisów politycznych subsumowane być mają pod regulamin łowiectwa. Nie pozostałoby więc nic innego prócz właściwego znaczenia słowa i używania łącznie z zamiarem prawodawcy, według czego na mocy §. 6. powszechnego kod. cyw. wykładać się mają ustawy. Weźmy inne wypadki, w których prawodawca oznaczył pojęcie „zwierzyny,“ n. p. w taryfach podatku konsumcyjnego i w taryfach cłowych, to znajdujemy tam częścią wyliczenie gatunków zwierzyny, częścią zaś dodany jest wyraz „inna zwierzyna“ dla uzupełnienia niewymienionych gatunków zwierzyny. Podobnie postąpiły sobie inne prawodawstwa, n. p. pruskie, w oznaczeniu zakresu prawa polowania według przedmiotu, wyliczając bowiem kilka niewątpliwych gatunków zwierzyny należących do regulaminu, zostawiają osądzeniu szczególnych stosunków miejscowych rozstrzygnienie kwestyi, czyli tu i owdzie jeszcze inne gatunki zwierząt policzone

być mają do zwierzyny w duchu regulaminu łowiectwa. Jeżeliby się w nowym austryackim regulaminie myślistwa także trzymano tej normy, natedy dałoby się prawo polowania w duchu istniejących potąd przepisów i z uwzględnieniem wykonywania istniejącego potąd przynajmniej w Galicyi, oznaczyć mniej więcej w następujący sposób:

„Łowiectwo jest to wyłączne prawo — w granicach, jakie ustawy ze względów ekonomicznych lub policyjnych oznaczają — zwierzynę hodować, na nią polować, łowić ją, albo w inny sposób ubijać i sobie przywłaszczać. Za zwierzynę mają być uważane: Jeleń, sarna, dzika koza, zając, dzik, bóbr, wydra, kuna, zbik, bażant, kuropatwa, wszelkie gatunki bekasów, cietrzew, głuszec, jarząbek, pardwa, dzikie kaczki, dzikie gołębie i dzikie gęsi, dropie i wszelkie gatunki ptactwa na błotach. Które gatunki zwierzyny oprócz tego w pojedyńczych okręgach należą do prawa polowania, o tem decyduje niezaprzeczone trzydziestuletnie używanie. Zwierzęta drapieżne, jako to: niedźwiedź, wilk, lis i inne dla ogółu szkodliwe, wyjęte są o tylo z prawa polowania, iż każdemu wolno strzelać je lub innym sposobem ubijać i sobie przywłaszczać; nie wolno jednak w tym zamiarze urządzać formalnych łowów. Dziki wolno hodować tylko w zamkniętych przeciw wydobyciu się zwierza dobrze zaopatrzonych zwierzyńcach.“

Tym sposobem byłoby prawo polowania oznaczone co do przedmiotu z jak największą dokładnością; dokładnie wyliczyć gatunki zwierzyny niepodobna, gdyż w tym względzie wielka zachodzi różnica w stosunkach rozmaitych krajów koronnych, a zresztą takie wyliczenie nie jest koniecznie potrzebnem; prawodawca obrał rzeczywiście w podobnych stosunkach tę samą drogę, n. p. przy oznaczeniu polnego serwitutu pastwisk, polowania, łowienia ptaków i t. d. (§§. 498, 501, 503 powsz. kod. cyw.); u największej części zwierząt i tak żadnej niema wątpliwości, czyli należą do „zwierzyny“ lub nie, sprzeczne zdania rzadko się wydarzają, a gdzieby się zdarzyły, musianoby temu, który rozszerzyć chce swoje prawo polowania wbrew wszelkiemu dotychczasowemu używaniu, nakazać ściśle udowodnienie, ponieważ prawo polowania jest ograniczeniem wolnego łowienia zwierząt, a każdy wyjątek z pod ogólnego prawidła ściśle musi być udowodniony.

Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Ob. N. 23., 30., 31., 34. i 35. Dod. Tyg.)

Kościół parafialny pod wezwaniem: Bożego Ciała przy klasztorze XX. Dominikanów.

Obrazy.

W ołtarzu znajdującym się na jednym z korytarzy tegoż klasztoru, jest obraz przedstawiający Matkę Najświętszą z błogosławiącym Chrystusem na ręku, a który tu jest uważany jako kopia obrazu M. B. Lwowskiej. Lecz przypatrzmy mu się bliżej. Już sam format tego obrazu niezgadza się z obrazem znajdującym się w kościele czyli jego pierwotworem, albowiem obraz ten na korytarzu jest daleko większym, i nie tylko, że zbliża się, ale nawet zdaje się zupełnie zgadzać z miarą obrazu M. B. Częst. Do tego cały tok draperyi zdaje się być wziętym z obrazu M. B. Częst., a co główniejsza, twarz Madonny w tej tu mniemanej kopii zamiast być podobną do twarzy M. B. Lwow., jest więcej i prawie zupełnie podobną do oblicza M. B. Częst.; a przecie obraz ten za kopię M. B. Lwow. uchodzi, a to tylko dlatego, — że u Chrystusa nie książka ale świat w ręku. [1])

Lecz obejrzyjmy inny ciekawszy jeszcze utwór. W jednéj z cel tegoż klasztoru znajduje się obraz, który tu uważany także po części jako kopia M. B. Lwow., lecz więcéj uchodzi tylko za obraz starożytny. Jest on na cyprysowem drzewie malowany, przedstawia równie Matkę N. z Chrystusem błogosławiącym na ręku. Tu w istocie twarz u M. B. jest tak do oblicza M. B. Lwowskiej, w kształtach, w wyrazie, a nawet samym sposobie malowania podobną, iż nietylko wydaje się być już prawdziwie jéj kopią, lecz nadto zdaje się jakby te dwa obrazy jedna i ta sama ręka malowała. A przecie gdyby ten obraz był tamtego kopią, toby się z nim zgadzał i w układzie, tymczasem prawa ręka u Madonny jest tu bez berła, a Chrystus nietrzyma ani świata, ani nawet książki w ręku, ale *rulon papieru*, co jest znowu nowym w tym obrazie pomysłem. A z tego wnosimy, że obraz ten, jakoteż i ów powyższy dopiero co opisany, nie są kopiami ani M. B. Lwow., ani Częst., ale są to raczej oryginalne utwory, mające z powyższemi tylko w przedmiocie, stylu i typie podobieństwo [2]).

Teraz rzućmy okiem na historyę początków malarstwa chrześciańskiego. Wiadomo jest, iż w pierwszych wiekach chrześciańskich ani rzeźby ani wizerunków malowanych nieużywano, owszem chroniono się ich umyślnie, jako powodu mogącego obrządek religijny na zwyczaje pogańskie narazić, a w tym celu unikano jeszcze więcéj rzeźby niż malarstwa, gdyż tamta właściwie przedstawiała sztukę pogańską. Wszakże człowiek, będąc półduchowej a półzmysłowej natury, i na drodze bezpośredniego stykania się z krainą nadziemską, nieobszedł się bez znaków zewnętrznych, religia chrześciańska wcześnie w swój obrządek i sztukę przyjęła, a jako więcéj duchowa obrała zrazu nie rzeźbę lecz malarstwo. Pierwsze jednak owe pojawiające się wizerunki, nie były to postacie ani Chrystusa ani Matki Bożéj, lecz używano tylko znaków symbolicznych. I tak malowano to krzew winogronowy, to pasterza ze znalezioną owcą, lub niekiedy rybę, a to z powodu, iż wyraz grecki znaczący: rybę, składa się z liter, które wszystkie znowu mieszczą się w wyrazie: *Chrystus.* Tak tedy używano pierwiastkowo tylko symbolu nigdy zaś postaci, mającéj wyobrażać Chrystusa. Najdawniejszem zaś śladem użycia jéj, miała być twarz czyli głowa Chrystusa znaleziona w katakombach chrześciańskich z pierwszych zaraz wieków, odmalowana na murze alfresco. Było to wyobrażenie głowy i twarzy Chrystusa w tym samym typie, jaki do dziś dnia jeszcze w obrazach kościelnych widzimy, który Rafael podniósł do ideału, a wszyscy późniejsi dotąd się go trzymają. Wkrótce atoli znaleziono w podobnych grobach znów inną głowę Chrystusa, tem tylko odmienną od tamtéj, iż część niższa twarzy była cokolwiek dłuższa niż w twarzy poprzedniej. Za pierwszą poszedł Rafael, za drugą Tycyan i inni; i dotąd jeszcze w wyobrażaniu twarzy Chrystusa głównie owe dwa typy są powszechne, pochwycili je malarze tem bardziéj, iż znaleziono także jakoweś pismo, podobno list do cesarza Tyberyusza z Judei pisany, w którym miały być określone, charakter, postać i twarz jakowegoś pojawionego się, jak ów list wyrażał nadzwyczajnego czło-

[1]) Bliższy opis tego obrazu: Jest on na drzewie malowany, deska wzdłuż przez samą twarz pęknięta, drzewo pociągnione najprzód czerwonawą farbą, a potem położony cienki pokład kredowy czy gipsowy, lecz nadzwyczajnej spojności. Tło obrazu wyrzeźbione w kwiecisty lecz ciężki deseń, wyzłocone, korona także rzeźbiona i wyzłocona, wysoka, a mająca wierzch pokryty czystą rubinową a tak sklniącą masa i przeźroczystą, iż wydaje się szkłem kolorowem, z takiejże masy w koronie kamienie. Wizerunek odmalowany rzadką farbą, która się na twarzach jeszcze utrzymała, lecz na draperyi niebieskiej starta, tak iż tylko miejsca czarne po niej zostały. Na prawem ramieniu M. B. duża złocona gwiazda, inne pomniejsze po draperyach rozsiane, lecz złocenie z nich zeszło i tylko ślad jego pozostał.

[2]) Ponieważ obraz ten ma tak wielkie z obrazem znajdującym się w kościele w wielkim ołtarzu podobieństwo, tak iż nawet co do formatu się z nim zgadza, a ponieważ obraz w ołtarzu płytami prawie całkiem zasłoniony, więc jakby dla odsłonienia tamtego, podajemy tu niniejszego dokładniejszy opis. Jest on jak rzeczono, na cyprysowem drzewie malowany, dwa jego rogi od dołu skrojone cokolwiek, gdyż wielu z oglądających go na pamiątkę po kawałeczku drzewa ze sobą zabiera. Nie ma on na sobie żadnego gruntu, co jest prawdziwie bizantyńskiego malarstwa oznaką. Tło gładkie, bez deseniu, wyzłocone, u góry po bokach wyrzeźbione w niem litery grecko-sławiańskie, maleńkie mające znaczyć to samo co i litery na blasze w ołtarzu, różnią się zaś od tamtych jak pismo od druku. Korona tylko w cienkim konturze na desce wyrzeźbiona, niska, szeroka, w kilka zębów wycięta. Twarz przedziwnéj łagodności, usta znacznie różowe. Draperia nad czołem koroną przyciśniona, około twarzy wązka, około szyi jeszcze więcéj zwężona, niebieska, mająca po sobie drobniutkie złocone gwiazdki; tok jéj różni się wcale od draperyi M. B. Częst. Sukienka u Chrystusa czerwona, lecz cynobrowego koloru. Na głowie u Chrystusa niema korony, tylko około kręconych, lekko i przeźroczysto malowanych włosów niska do koła obciśnięta ciemna czapeczka. — Kiedy ten obraz przybył do klasztoru, czy także z Kijowa lub zkąd innąd? o tem tu ani tradycyi niema. — Co do użycia drzewa cyprysowego w Madonnach bizantyńskich, zwyczaj ten możnaby różnie tłumaczyć. Albo iż to jest naśladowanie drzewa stolikowego u św. Łukasza, albo że drzewo to było powszechnem na wschodzie, albo że się pod farby najbardziej stosowało, jak dziś niektóre płótna i grunta albo też używano je z powodu niektórych zwrotów w Biblii starego zakonu o drzewie cedrowem i cyprysowem, a które jako alegorie do N. P. niektórzy odnoszą.

wieka, a który to opis co do rysów twarzy, zgadzał się z owym w grobach znalezionym wizerunkiem. I te to są pierwsze ślady początków chrześciańskiego malarstwa. Kiedy zaś zaczęto pierwsze malować Madonny, i co posłużyło za typ w oddawaniu oblicza Matki Bożej, różnie o tem sądzą. Krytyczni badacze utrzymują, iż zdaje się, jakoby pierwsi chrześciańscy malarze wyszedłszy z założenia, że matka do syna powinna być podobną, obrali sobie ów już gotowy typ twarzy Chrystusa do obrazów swych Madon, przemieniwszy go tylko w oblicze niewieście. Tradycya jednak inaczej świadczy, przypisując najpierwszy wizerunek Matki Bożej jakby bezpośredniemu odwzorowaniu przez Ś. Łukasza. Jest ona w takich razach silniejszą nad wszelki rozbiór krytyczny, nic tu więc przeciw owym obrazom tradycya i historyą pisaną uświęconym, nie wznawiamy i nie mówimy, zdanie nasze tycze się raczej owego całego szeregu Madon bizantyńskich, które pospolicie za kopie dwóch cudownych obrazów, t. j. M. B. Częst. i M. B. Lwow. uchodzą, a które po większej części niemi nie są, lecz równie oryginalnemi i tylko tą samą cechą stylu, a głównie tym samym typem oblicza napiętnowanemi utworami. Mówimy więc, że jak owa głowa Chrystusa znaleziona w katakombach, i jak ów list do cesarza rzymskiego pisany, posłużyły za pierwszy i główny typ do oddawania w obrazach twarzy Chrystusa: że równie taka, lub podobna, lub też całkiem inna, lecz zawsze jedna i pewna tradycya stała się wzorem i normą dla wszystkich Madon bizantyńskich. Porównywając zaś obraz M. B. Częst. z obrazem M. B. Lwow., zważając na odmienność w układzie a głównie na różnicę w wyrazach twarzy: zdaje się, jak gdyby już wówczas ów główny typ na dwa się rozdzielił, jak gdyby już wówczas jeden i ten sam przedmiot, jedną i tę samą myśl, jednę i tę samą tradycyę dwóch mistrzów, każdy według własnego osobistego uczucia lub pojmowania, wykonało. Wszakże mówi się to tylko ze stanowiska czysto artystycznego, które powadze historyi i tradycyi ma ustąpić, lecz co przed tradycyą i historyą cofamy, to właśnie stosujemy do wszystkich innych tym podobnych utworów, utrzymując, że jak owa twarz Chrystusa rozdzieliła się wcześnie na dwa podobne lecz odrębne typy: podobnie i w utworach Madon bizantyńskich, nie tylko w układzie, lecz głównie w oddawaniu samegoż oblicza Bogarodzicy, na dwie modły natrafiamy. W jednem obliczu bywa większa łagodność i słodycz, w drugiem smutek, powaga i groza świętości. Tę przedstawia nam obraz Matki Boskiej Częst., tamtę widzimy w obrazie Matki Boskiej Lwow. Wszyscy więc późniejsi aczkolwiek starożytni malarze, idąc za owemi dwoma powyższemi głównemi typami, trzymali się w swych utworach co do rysów i wyrazów w obliczu, lub jednego lub drugiego z tych dwóch głównych obrazów, a zachowawszy główny typ tradycyjny, to jest: *Chrystusa błogosławiącego* po lewej stronie, i prawą ręką u Madonny złożoną na piersiach, i obrawszy jedno z dwojga oblicza, wszystko zaś resztę, t. j. *berło* u Madonny, a *świat* lub *książkę* u Chrystusa, dowolnie według gustu i upodobania dodawali; ztąd to owa ustawiczna sprzeczność w tych utworach, tak iż obraz z obliczem M. B. Lwow. ma cechy obrazu M. B. Częst., gdy znowu kopia M. B. Częst. zgadza się w układzie z obrazem M. B. Lwow., lub też nareszcie w obrazie ze znanem obliczem spostrzegamy naraz zupełnie coś nowego, jak np. ów *rulon papieru* u Chrystusa w ręku w obrazie powyżej opisanym.

Takie tedy obrazy, takie Madonny oparte na jednej głównej tradycyi, a co do podrzędnych szczegółów w układzie i co do rysów i wyrazów oblicza na dwóch odrębnych typach, mnożyły się zaraz od owych pierwszych czasów, jak tylko pojawiły się owe najpierwsze tradycyjne wizerunki, a odkąd tolerancya i zwyczaj je uświęciły. Zwyczaj ów i rozpowszechnienie wizerunków Matki Bożej, historycy w V. wieku po Chrystusie oznaczają, a głównie w czasy pierwszego pojawienia się sekty Nestoryanów. Takie obrazy malowali mnisi i inni malarze, nabywali je Monarchowie, możni lub pobożni, gromadziły się w klasztorach jako w przybytkach chwały bożej i głównym ówczesnym nauk i kunsztów przytułku, a to tem liczniej, im który klasztor bliżej Konstantynopola lub też w ogóle państwa wschodniego zostawał, które było właściwą chrześciańskiego malarstwa ojczyzną i kolebką. Klasztor znowu nagromadziwszy w ten sposób pewną ilość obrazów, udzielał je w darze i przesyłał innemu znowu odleglejszemu klasztorowi. Tak przechodziły z Zakonu do Zakonu, z klasztoru do klasztoru, ze wschodu na zachód, z wieku do wieka, aż nareszcie zgubiwszy wszelkie daty historyczne, a nawet tradycyę o sobie, przy szczęśliwem gdzie niegdzie ocaleniu aż do naszych zachowały się czasów.

I w taki to tylko sposób da się wytłumaczyć owa ilość powinowatych ze sobą a jednak różniących się utworów, na jednej tradycyi opartych a według dwóch odmiennych typów wykonanych obrazów. Zastanowiliśmy się dłużej nad tym przedmiotem, albowiem obrazy te są to nietylko najstarożytniejsze malarstwa, lecz zarazem i najstarożytniejsze chrześciańskiej sztuki zabytki, mające swe źródło w tak uroczej tradycyi, a które dotąd nie przestaje na wszystkie późniejsze utwory piętna swego wkładać, a przynajmniej przestawać nie powinny. I z tego to powodu niech nam tu jeszcze wolno będzie, pod względem sztuki jedną uwagę domieścić.

(Dokończenie nastąpi.)

Garbowanie lnianych. bawełnianych i konopnych tkanin i wyrobów.

(Z Korespondenta Warszawskiego.)

Oddawna wiedzą marynarze o tem, że odwarem z kory dębowej (dąbku garbniku) przyrządzone liny, żagle, powrozy i sieci, dłużéj o wiele się konserwują, jak nieprzyrządzone. Podług doświadczeń Milleta płótno przez 72 godziny namoczone w odwarze z dąbku zupełnie sie nienaruszone zachowało, pomimo ze przez lat 10 leżało w wilgotnym, zatęchłym sklepie, rozpięte na ramie drewnianej. Kawały niegarbowanego płótna wystawione na wpływ powietrza w piwnicy w tym samym czasie zupełnie zbutwiały. Rama drewniana, napuszczona garbnikiem była po 10 latach nienaruszona, gdy rama nienapuszczona zupełnie zgniła. Przy dalszych doświadczeniach pokazało się, że płótno w części już nadpsute, po zaprawieniu go garbnikiem od dalszego zepsucia ochronionem zostało.

Ważność tego przedmiotu spowodowała mnie do robienia dalszych doświadczeń, których rezultaty pomyślne dowiodły powyższe moje twierdzenie. Do próby wziąłem kawał zwyczajnego płótna, przeciąłem je na dwie równe połowy, jednę zaprawiłem garbnikiem, drugą zostawiłem nietkniętą. Obadwa kawały rozpostarłem na ziemi w piwnicy nadzwyczajnie wilgotnéj, przykryłem je kamieniami, ażeby myszy i szczury ich nie pogryzły. W tym stanie zostawiłem przez 8 miesięcy. Niegarbowany kawał był kruchy zupełnie i widać było ślady zupełnego zepsucia, kiedy kawał garbowany zupełnie był nienaruszony i tak mocny jak znowa. Wystawiłem obadwa kawały przez czas niejaki na zmiany powietrza; pokazało się wkrótce, że niegarbowany kawał przez wpływy słońca, deszczu i wiatru zupełnie popękał, a kawał garbowany zawsze jeszcze był nienaruszony.

Do garbowania robiłem odwar w sposób następujący: korę dębową jak jéj garbarze używają do skór, gotowałem przez dobre pół godziny w czystéj rzecznej wodzie, którą potem przecedziłem i wycisnąłem odgotowaną korę. Pół funta kory garbarskiej ugotowanéj w 12 funtach wody wystarcza do wygarbowania łokcia płótna.

Postępowanie jest następujące: Odwar gorący nalewa się na przedmiot garbować się mający, tak żeby płynem zupełnie był zanurzony; przez 48 godzin moczy się raz tylko go zamieszawszy; poczem go się wyjmuje, wyżżyma, wodą opłukuje, znów wyżżyma i suszy.

Przedmioty tak przyrządzone nabierają koloru skóry garbowanej, stają się wytrwałe na wpływy wilgoci i powietrza, tak że dwa razy tyle wytrzymają, jak niegarbowane.

Do garbowania brać można płótno bielone lub niebielone, trzeba tylko z niebielonego wyprać szlichtę. Statki do zamoczenia mogą być miedziane, drewniane lub gliniane, tylko żelazne być niemogą; pod żadnym bowiem warunkiem żelaznego naczynia używać niemożna, gdyż zamiast odwaru z kory koloru brunatnego, zrobi się atrament blado czarny. Co się tyczy kosztów całego przyrządzenia, są one przy taniości dębowej kory garbarskiej małe i w porównaniu z korzyścią, którą się osięga, prawie nic nieznaczące. Gdzie trudno o korę dębową, użyć można innych materyałów garbnik w sobie mających, np. kory wierzbowej, jodłowej, świerkowej i td.

Niejeden się może zapyta, jakim to sposobem odwar, kory gar-

barskiej ma tę własność konserwacyi lnianych, konopnych i bawełnianych wyrobów? W korze dębowej, w gałkach galasowych, w wyrostkach dębowych, w korze wierzbowej i brzozowej i w wielu innych częściach roślinnych, mieści się kwas garbnikowy, który ma własność łączenia się ze skórą zwierzęcą w substancyę wytrwałą i opierającą się zgniliźnie. Każdemu wiadomo, jak długiego czasu potrzeba, nim skóra zgnije; kora dębowa, nawet już używana (t. j. wygotowana), długo się konserwuje nim zgnije. Przez wyżej opisane przyrządzenie, wyroby lniane, bawełniane i konopne łączą się w podobny sposób jak skóra z kwasem garbnikowym, który wsiąka we włókno roślinne, z którego przedmioty te wyłącznie się składają i nadaje mu tę samą własność zachowawczą od zgnilizny, jak skórze zwierzęcej. Że się garbnik łączy podobnie z włóknem konopnem, lnianém i bawełnianém, dowodzi już ta okoliczność, że kwasu garbnikowego, nawet przez długie gotowanie wywabić niemożna, chociaż sam w sobie jest nawet w wodzie zimnej rozpuszczalny. Tak więc płótno i inne wyroby z włókna roślinnego, przez odwar kory dębowej, to jest: przez garbnik w saméj istocie się garbują i stają się trwałemi od zgnilizny i wpływowi zmian powietrza długo się opierają.

Zważywszy ile to tysięcy łokci tkanin z konopi, lnu i bawełny rocznie się wyrabia na żagle, liny, sieci, na namioty, markizy i rolety, na miechy do zboża, powrozy, postronki i tp.; zważywszy, że przedmioty te częścią przez wpływy zmian powietrza, przez złe przechowywanie ich, w krótkim czasie ulégają zepsuciu, każdy nam to przyzna, że przedmiot ten nader jest ważny i godny zaprowadzenia i użycia go wszędzie.

Krosno. R. 1602 i 1603.

Król zastrzega mieszczanom pierwszeństwo do dzierzawy młynów i dozwala drzewa na młynów naprawę.

Sigismvndvs | **Tertivs** Dei gratia Rex Poloniae, magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masouiae, Samogitiae, Liuoniaeq(ue) etc. nec non Suecorum | Gottorum Vandolorumq(ue) haereditarius Rex. Significamus praesentibus Literis nostris, quorum interest vniuersis et singulis. Quod cum oppidum | **Crosno** Magnifico Georgio Mniszek de magna Kunczyce Palatino Sędomirien(si), Leopolien(si), Samborien(si) Capitaneo, superiore anno contulissemus, ad | intercessionem quorundam Consiliariorum nostrorum pro ciuibus **Crosn**en(sibus), cauisse nos expressis verbis, eamq(ue) conditionem priuilegio praedicti Mag(nifi)ci | Palatini Sendomirien(sis) et tenutary **Crosn**en(sis) adycere iussisse, vt in locatione molendinorum **Cros**nensium potissimam rationem Ciuitatis **Crosn**en(sis) vel Ma|gistratus ipsius haberet, ipsiq(ue) citra alios competitores praetacta molendina in arendam iusto praetio, pro quo alter quispiam, ea realiter conducere vellet, | locare teneretur, prout quidem et praesentibus literis nostris idem illis cauemus, omninoq(ue) mandamus, vt in locatione praefatorum molendinorum | alys competitoribus Ciues **Cros**nen(ses) praeferantur. Praeterea maiorem gratiam nostram iisdem Ciuibus **Crosn**en(sibus) declarare volen(tes), ligna et arbores ex | eadem tenuta **Crosn**en(si) et Bescen(si) pro edificatione et reparatione eorundem molendinorum a tenutarys nostris suppeditari illis volumus. Quod | ad notitiam omnium et singulorum Capitaneorum, Viceeapitaneorum, praesertim vero Mag(nifi)ci Georgii Mniszek de magna Kunczyce Palatini Sen|domirien(sis) Leopolien(sis) Samborien(sis)q(ue) Capitanei, et Tenutarii **Crosn**en(sis), aliorumq(ue) in posterum existentium deducimus, eisdem mandantes, vt Ciues no|stros **Crosn**en(ses), in ea ordinatione et concessione n(ost)ra conseruent, neq(ue) illis eo nomine quidquam impedimenti aut difficultatis faciant, ab | aliisq(ue) fieri permittant. Pro gratia nostra. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas Sigillo Regni n(ost)ri consignari iussimus. | Datum **Cracouia**e die XXIII.⁰ mensis Junii Anno Domini **MDC.⁰ III.⁰** Regnorum nostrorum Poloniae XVI.⁰ Sveciae vero X.⁰

Zygmunt Trzeci *z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę na Litwie, Rusi, Prusiech, Mazowszu, Żmójdzi, Łotwie itd. a Szwedów, Gotów i Wandalów król dziedziczny — oznajmujemy niniejszem pismem Naszem wszem w ogóle i każdemu w szczególności, komu na tem zależy: iż nadając roku łońskiego miasteczko* ***Krosno*** [1]) *Wielmożnemu Jerzemu Mniszkowi z Wielkich Kończyc Wojewodzie sędomirskiemu a lwowskiemu i samborskiemu Staroście, na wstawienie się niektórych z Rady Naszej za Mieszczanami* ***krośn****ieńskiemi zastrzegliśmy wyraźnemi słowy, i warunek ten w przywileju przerzeczonego Wielmożnego Wojewody sędomirskiego a* ***krośn****ieńskiego Dzierzawcy dodać rozkazaliśmy, aby przy wypuszczaniu młynów* ***krośn****ieńskich* [2]) *przedewszystkiem wzgląd miał na miasto* ***Krosno*** *czyli Urząd miejski, i onym młyny rzeczone po słusznej cenie, po jakiejby je każdy inny rzeczywiście w dzierzawę brać chciał, przed innymi współubiegającymi się wypuszczać był obowiązany, jakoż niniejszem pismem Naszem to im warujemy, owszem nakazujemy, aby przy wypuszczaniu młynów przerzeczonych Mieszczanie* ***krośn****ieńscy przed innymi o wydzierzawienie starającymi się pierwszeństwo mieli, a nadto chcąc tymże Mieszczanom* ***krośn****ieńskim większą jeszcze łaskę okazać, żądamy, aby im dzierzawcy Nasi drzewa i tramów do budowy i naprawy tychże młynów z dzierzawy* ***krośn****ieńskiej i beskiej* [3]) *dostarczali, co wszystkim w ogóle i w szczególności Starostom i Podstarościm, przedewszystkiem zaś Wielmożnemu Jerzemu Mniszkowi z Wielkich Kończyc Wojewodzie sędomirskiemu, a lwowskiemu i samborskiemu Staroście oraz Dzierzawcy* ***krośn****ieńskiemu, tudzież innym na przyszłość będącym do wiadomości podajemy, nakazując, aby Mieszczan* ***krośn****ieńskich przy tem rozporządzeniu i nadaniu zachowali, żadnych onym w tym względzie przeszkód i trudności nie czynili, ani innym czynić tego nie dozwalali dla łaski Naszej. Na świadectwo czego list niniejszy ręką Naszą podpisawszy pieczęć koronną wycisnąć rozkazaliśmy. Dano w* ***Krakowie*** *dnia 23go miesiąca czerwca roku Pańskiego* ***1603***, *panowania zaś Naszego w Polsce 14go a w Szwecyi 10go roku.*

Następują własnoręczne podpisy, a mianowicie po lewej stronie króla z rodu Wazow:

Sigismundus Rex.

Po prawej zaś sekretarza, którego ręką cały dokument pisany:

Joannes Rogoziński.

Pieczęć, która już dziurki i wytłoczenia w zagiętce świadczą, na sznurku wisiała, zaginęła.

Niżej podpisu sekretarza u samego krawędzia zagiętki znajduje się dopisek tej osnowy:

Cantio delocan(diae) molendinis Ciuibus Crosnensibus. | *Zastrzeżenie dzierzawy młynów mieszczanom krośnieńskim.*

Lwów, 10go sierpnia 1852. Franciszek Wolański.

Przypiski.

[1]) Miasto w ziemi przedtem sanockiej, obecnie w obwodzie jasielskim na klinowatej wyżynie przy ujściu Lubatówki do Wisłoka. — [2]) Mowa tu o młynie na rzeczce Lubatówce w należącej do dzierzawy krośnieńskiej wsi Głowience i o młynie na Wisłoku pod Krosnem. Według lustracyi z r. 1613 pobierali Krośnianie z młyna głowińskiego arendy 30 złp., młyn zaś krośnieński arendowali u Starosty, któremu płacili dzierzawnego 1000 złp — [3]) Besko, wielka osada w Sanockiem przy gościńcu bitym u skalistego wyłomu Wisłoku, który odtąd po raz pierwszy roztwartą sanockiemi dolami zwaną równiną płynąć poczyna. Besko ma kościół i cerkiew, ludność przeto co do obrządku mieszaną, lecz co do mowy niemal zupełnie polską.

Sprostowanie. W dokumencie o Wieliczce (Ob. Nr. 35. Dod. Tyg.) w 12tym wierszu tekstu łacińskiego po słowach „Zupparum Wielicen(sium)“ opuszczono „Xenodochium Wielicen(se)“ a pod koniec zamiast „Seipsis“ złożono „Leipsis.“

Główny Redaktor **M. Szeniawa Sartyni.** Z c. k. galic. Drukarni rządowej.